

Dlaczego lewica nie rozumie J. D. Vance'a

8 sierpnia 2024

Pierwszy raz przeczytałem cokolwiek napisanego przez J. D. Vance'a, gdy pewnego dnia w księgarni na lotnisku natknąłem się na egzemplarz „Elegii dla bidoków”. O książce słyszałem już wcześniej wiele. W tamtym czasie jego wspomnienia z dorastania w ubóstwie w stanie Ohio wywołały zainteresowanie wśród liberalnych ekspertów i czytelników, którzy postrzegali je jako swego rodzaju okno na mentalność białej klasy robotniczej, kiedy tę grupę obwiniano za dojście do władzy Donalda Trumpa. Pracowałem jako reporter w lewicowym dzienniku „The Intercept”, gdzie większość personelu uważała, że Trump stanowi wręcz egzystencjalne zagrożenie dla kraju. To właśnie ta część liberałów zwróciła się ku „Elegii”, aby spróbować zrozumieć fenomen Trumpa.

□

Przeglądając książkę, początkowo nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak ich to zainteresowało. Vance dał jasno do zrozumienia, że głównym problemem, jaki dostrzega w społeczności, w której dorastał, był problem kulturowy. Wydawało się, że postrzega swoich przyjaciół i rodzinę jako ofiary własnych autodestrukcyjnych zachowań i nastawienia przynoszącego efekt przeciwny do zamierzonego. On, w przeciwieństwie do nich poradził sobie – uczęszczał do Yale Law School i odniósł sukces. Był to ten rodzaj narracji, którą konserwatyści uwielbiali, gdy pochodziła od kogoś takiego jak Ben Carson, który podobnie jak Vance dorastał w biedzie, ale zdobył sławę i fortunę, a następnie twierdził, że bieda to „stan umysłu”.

Łatwo było mi zrozumieć, dlaczego Carson stał się ikoną konserwatyzmu: powiedział prawicy, że ani rasizm, ani ubóstwo

nie były przeszkodą w jego sukcesie, co dało Republikanom pozwolenie na stwierdzenie, że biedni i należący do mniejszości Amerykanie naprawdę potrzebują cięcia podatków i być może surowego wykładu lokalnego pastora na temat Drogi Do Sukcesu. Ale dlaczego Demokraci tak bardzo zakochali się w „Elegii dla bidoków”? Być może sprowadzało się to do faktu, że Vance przekazywał przesłanie o białych ludziach z klasy robotniczej, a Trump w tym samym czasie zrzucał winę za bolączki klasy robotniczej na globalizację, w szczególności imigrację i wolny handel.

Nie powinno być zaskoczeniem, że Vance napisał kiedyś tekst dla „The Atlantic”, potępiający Trumpa podczas jego kampanii prezydenckiej w 2016 r. za oferowanie „łatwej ucieczki”, która ignorowała duchowy rozkład dotyczący społeczności Ameryki. Opowiedział historię nauczycielki ze swojego rodzinnego miasta, która powiedziała mu, że ma ona za zadanie być pasterzem „tych dzieci, ale wszystkie one są wychowywane przez wilki”. Następnie Vance napisał w artykule wstępnym, że „te wilki są tutaj – nie pochodzą z Meksyku, nie grasują po salonach władzy w Waszyngtonie czy na Wall Street – ale tutaj, w zwykłych amerykańskich społecznościach, rodzinach i domach”. Ostatecznie był to jednak znieczulający przekaz dla amerykańskich elit: nie martwcie się, chłopaki, nie jesteście temu winni.

Jednak nieoczekiwane zwycięstwo Trumpa w wyborach zmusiło wielu Amerykanów do ponownego przeanalizowania własnych przekonań na temat polityki i społeczeństwa. J. D. Vance nie był wyjątkiem.

W 2017 roku Vance opuścił Bay Area i wrócił do Ohio. Czy to z przekonania, czy z powodu politycznego oportunisty – lub, jak to zwykle bywa w polityce, połączenia obu – zaczął także modyfikować swoją analizę problemów, które nękały jego rodzinne miasto i wiele innych. Wygłaszał w Brookings Institution wykłady na temat czynników kulturowych powodujących niestabilność rodziny i zaczął wskazywać na

politykę publiczną jako głównego winowajcę.

W maju 2019 r., długo przed swoją decyzją o kandydowaniu do Senatu w 2022 r., Vance wygłosił przemówienie na dorocznej gali The American Conservative, podczas której zaczął porzucać libertarianizm „Elegii”. Skrytykował lewicę za ignorowanie roli „rodziny i społeczności” w walce z problemami społecznymi, podając przykład znanego mu dziecka, które uzależniło się od opioidów. Ale użył też mocnych słów pod adresem konwencjonalnych konserwatystów: „Niestety zbyt wielu z nich patrzy na tego dzieciaka i mówi: »No cóż, musi po prostu wywiązać się z większej liczby osobistych obowiązków i wtedy dostanie należny mu udział w Amerykańskim Śnie«”.

Następnie potępił korporacje za to, że nie wywiązują się ze swoich obowiązków wobec pracowników, rodzin i społeczności. A potem popełnił coś, co coraz częściej postrzegane jest jako jego grzech główny przez bardzo liberalne media, które kiedyś traktowały go jak gwiazdę rocka. Pochwalił Trumpa za otwarcie „debaty na wiele z tych kwestii, od polityki zagranicznej po opiekę zdrowotną, handel, imigrację”. Już zanim Vance kandydował do Senatu, został wyklęty przez swoich byłych wielbicieli, przerażonych jego poparciem dla Trumpa.

Podczas wyścigu do Senatu w 2022 r. były współlokator Vance’a w Yale, Joshua McLaurin, prawodawca stanu Georgia (i przez przypadek mój były kolega z klasy na Uniwersytecie Georgia) ujawnił na Facebooku wiadomość z 2016 r., w której Vance ostrzegł, że Trump może stać się „amerykańskim Hitlerem”. Intencją McLaurina było niewątpliwie sprawienie, by Vance wyglądał na cynicznego hipokrytę. Jednak uważna lektura tej wiadomości sugeruje, że Vance był może nawet nieco bardziej miękki wobec Trumpa, niż dawał wtedy publicznie do zrozumienia. „Walczę między podejściem, że Trump to cyniczny dupek jak Nixon, który nie byłby taki zły (a nawet mógłby się okazać przydatny), a myślą, że jest amerykańskim Hitlerem” – napisał. Zwróćmy uwagę na słowa, które zapisałem kursywą. Sugerują, że stanowisko Vance’a w sprawie Trumpa w 2016 r. i

to, które przyjął przed kandydowaniem do Senatu, wcale nie były tak od siebie odległe. Możliwe, że po przyjrzeniu się prezydenturze Trumpa i debatom, które po niej nastąpiły, Vance doszedł do wniosku, że Trump „okazał się przydatny” w popychaniu partii republikańskiej do przodu w wielu kwestiach.

Największą zmianą Vance'a nie była ponowna, odmienna ocena charakteru Trumpa, ale przyjęcie populistycznego programu politycznego. Obejmując urząd w 2023 r., Vance szybko zatrudnił Jacoba Resesa, byłego pracownika legislacyjnego innego populisty (i współpracownika naszego pisma „Compact”) senatora Josha Hawleya, na szefa swojego gabinetu. Reses, którego spotkałem i rozmawiałem z nim nieoficjalnie wiele razy, gdy byłem reporterem na Kapitolu, nie jest typowym pracownikiem Partii Republikańskiej, z których większość to typ republikanów z college'u, bez odstępstw od linii partyjnej. Jest religijnym Amerykaninem pochodzenia żydowskiego, który wydaje się poważnie traktować pisma Abrahamowe i zawarte w nich wartości. Pracując dla Hawleya, był autorem większej części nowej legislacji stanu Missouri, której celem było wykazanie, że istnieje systemowy wyzysk ubogich przez wielki biznes. Reses wniósł tego samego ducha do biura Vance'a.

Podczas służby w Senacie Vance okazał się zaawansowanym konserwatystą społecznym: jest zwolennikiem opcji pro life i zajadłym przeciwnikiem imigracji. Jednak, z prawdopodobnym wyjątkiem w postaci Hawleya, był on senatorem Partii Republikańskiej najbardziej skłonny do współpracy z Demokratami w celu przeciwstawienia się władzy korporacji i wspierania rodzin z klasy robotniczej. Oto kilka przykładów:

Wraz z senatorem Raphaellem Warnockiem (ze stanu Georgia) był współautorem projektu ustawy obniżającej cenę insuliny.

Wraz z senator Elizabeth Warren (ze stanu Massachusetts) poparł ustawę mającą na celu odebranie wynagrodzeń dyrektorom w przypadku upadku dużych banków.

Wraz z senatorem Sherrodem Brownem (ze stanu Ohio) stał na czele ustawodawstwa mającego na celu uregulowanie działania branży kolejowej po głośnej katastrofie w East Palestine w stanie Ohio [w wyniku wykolejenia się pociągu przewożącego chemikalia, doszło do skażenia terenu i zagrożenia zdrowia na sporym obszarze – przyp. redakcji].

Współpracował z senatorem Dickiem Durbinem (ze stanu Illinois) na rzecz przejrzystości cen leków i promowania demonopolizacji na rynku kart kredytowych.

Wraz z senatorem Sheldonem Whitehousem (D-RI) przedstawił projekt ustawy mający na celu walkę z fuzjami dużych przedsiębiorstw.

Nie oznacza to, że Vance jest lewicowcem. Nie popierał żadnych propozycji Demokratów radykalnego podwyższenia podatków dla bogatych ani redystrybucji bogactwa. Nie oczekujemy także, że poprze Medicare for All (leczenie dla wszystkich). Vance jest republikańskim populistą, a nie demokratycznym socjalistą. Martwi go koncentracja władzy i brak wielu możliwości osób „na dole”, ale czułby się niekomfortowo po prostu odbierając górę, by dawać dołowi.

Inni republikanie poważnie traktują populizm Vance'a. Club for Growth, związany z partią ośrodek lobbingowy na rzecz wielkiego biznesu, wydał miliony przeciwko Vance'owi podczas jego prawyborów w Senacie, a wpływowe osobistości partyjne, takie jak Rupert Murdoch i Ken Griffin, próbowały zablokować jego wybór na wiceprezydenta u boku Trumpa.

Z zewnątrz różnice te mogą być trudne do zauważenia. Mamy tendencję do postrzegania ludzi z naszej grupy jako różnorodnych, a ludzi z grupy obcej jako takich samych. Po prawej stronie widać to, gdy konserwatywni komentatorzy opisują prezydenta Bidena jako socjalistę lub udają, że nie ma różnicy między posłanką Alexandrią Ocasio-Cortez a senatorem Chuckiem Schumerem.

Na lewicy to uprzedzenie przyjęło formę opisywania Vance'a jako „fałszywego”, według słów Roberta Kuttnera z „The American Prospect”, lub „prawicowego trolla przebranego za populistę”, według słów politologa z Princeton Jana-Wenera Müllera. W poniedziałek otrzymałem komunikat prasowy od grupy interesów Social Security Works ostrzegający, że „wybór Vance'a przez Trumpa podkreśla jego zagrożenie dla systemu ubezpieczeń społecznych”, pomimo faktu, że Vance zdecydowanie sprzeciwia się cięciu świadczeń z tegoż systemu. Dowody? Wskazują na post na blogu, który Vance napisał jako 14-letni uczeń i pochwalił w nim Paula Ryana. Cóż, wszyscy Republikanie są tacy sami, prawda?

Dla większości lewicy analiza postawy Vance'a jest prosta: kiedyś potępił Trumpa, a teraz go akceptuje. Dlatego jest cynikiem i oszustem, który dla władzy robi wszystko. Ale kompromisy w imię władzy nie zawsze mają złe podłoże. W naszym politycznym duopolu trzeba poprzeć tę lub inną grupę, aby móc zrobić cokolwiek konstruktywnego.

Czy Vance, który jest przeciwny aborcji i który obawia się imigracji, pasuje do Partii Demokratycznej? Oczywiście nie. Być może nie pasuje też do partii prowadzonej przez Mitcha McConnella, republikańskiego kamerdynera korporacyjnej Ameryki i nieubłaganej globalizacji gospodarczej. Musiał jednak dokonać wyboru co do tego, z której partii będzie kandydował i na którą będzie miał wpływ, a nominacja na wiceprezydenta sugeruje, że dokonał prawidłowego wyboru: teraz będzie mógł wpływać na politykę w sposób, w jaki nie robił tego wcześniej, gdy próbował liberalnym elitom wyjaśniać przyczyny poparcia Trumpa.

Na podobne kompromisy idą ludzie lewicy. Alexandria Ocasio-Cortez uważa, że Izrael dopuszcza się ludobójstwa na terytoriach palestyńskich, ale popiera Bidena, mimo że nadal zbroi on państwo żydowskie. Nietrudno domyślić się dlaczego: uważa, że jego polityka jest wciąż lepsza od polityki Trumpa. Czy to naprawdę lepsze niż pokonanie przez Vance'a swoich obaw

co do Trumpa i postanowienie, aby go wspierać, ponieważ mogłoby to doprowadzić do wdrożenia bardziej populistycznej polityki? Cóż, najwyraźniej tak jest, ponieważ media nie przestają dręczyć Vance'a za lojalność wobec Trumpa, ignorując jednocześnie jego ponadpartyjną pracę i niekonwencjonalną trajektorię polityki.

Nic z tego nie oznacza, że uczynienie Vance'a wiceprezydentem, jeśli Trump wygra tegoroczne wybory, zapoczątkuje nową erę republikańskiego populizmu. Większość przedstawicieli partii w Kongresie to nadal standardowi reaganiści, a rządy partii prawdopodobnie przesuną politykę publiczną w prawo, a nie w lewo. Ale Vance mógł wybrać bycie stanowczym wiceprezydentem – bardziej przypominającym Dicka Cheney'a niż Kamalę Harris. Mógłby zadbać o to, aby Trump powoływał do ciał wykonawczych osoby, które priorytetowo traktują interesy pracowników i rodzin. Mógłby także w przyszłości zostać przywódcą partii, pomagając w budowaniu armii populistycznych decydentów, którzy stopniowo będą pracować nad zmianą konsensusu partyjnego. Pod przywództwem Vance'a moglibyśmy spodziewać się znacznie większego wsparcia rządowego dla rodzin, mniejszej imigracji i zmniejszonego zaangażowania wojskowego za granicą.

Jak lewica może podejść do takiej partii? Oczekiwałbym, że postępowcy będą trzymać się swoich podstawowych wartości, a to może oznaczać odrzucenie ograniczeń imigracyjnych postulowanych przez populistycznych konserwatystów. Może to również oznaczać zakwestionowanie poglądu, że jedyne, czego potrzebujemy w gospodarce, to bardziej sprawiedliwy zbiór zasad, a nie większa redystrybucja. Czy naprawdę możemy zmniejszyć nierówności, nie biorąc pod uwagę rzeczywistych podwyżek podatków dla najbogatszych? Działania antymonopolowe mogą działać tylko do pewnego momentu.

Ale lewica powinna także zdać sobie sprawę, że nie można poprawić sytuacji bytowej zwykłych Amerykanów, mając po swojej stronie tylko jedną frakcję w jednej partii. Spędziłem dziesięć lat w Waszyngtonie jako reporter, i ta dekada

pozwoiliła mi na obserwacj, jak dziaają potężne siły Ameryki. Wszyscy, od Wall Street, przez AIPAC, po Big Pharmę upewniali się, że mają przyjaciół po obu stronach sali głosowań. Nie ma sposobu, aby także świat pracy zwyciężył bez rozszerzenia swoich wpływów w Partii Republikańskiej.

Będzie to proces powolny i bolesny, jak to zwykle bywa ze zmianami politycznymi. Jeśli jednak za kilkadziesiąt lat spróbujemy zidentyfikować moment, w którym Partia Republikańska zaczęła okazywać trochę więcej współczucia pracownikom i mniej słuźalczą postawę wobec wielkiego biznesu, może się okazać, że będzie to chwila, gdy Vance przestał karcić ludzi, których pozostawił na pastwę losu w Ohio i doszedł do wniosku, że jednak przez cały ten czas mogli mieć pewne racje.

Autorstwo: Zaid Jilani

Tłumaczenie: Magdalena Okraska

Źródło zagraniczne: „Compact” (lipiec 2024 r.)

Źródło polskie: [NowyObywatel.pl](https://nowyobywatel.pl)

0 autoreze

Zaid Jilani to dziennikarz i konsultant ds. komunikacji mieszkający w Atlancie. Pracował między innymi dla „The Intercept”, „Think Progress” i „News Nationb.